Nr. 171. We Lwowie Wtorek dnia 22. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając nedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szanse ugody.

Lwów 21. czerwca.

Wiedeński korespondent *Nordd. Allg. Ztg.* podaje swą rozmowę z jednym z członków gabinetu hr. Badeniego o szansach ugody czesko-niemieckiej i sytuacji wewnętrzno-politycznej wogóle.

Co się tyczy pierwszych, to minister zapatruje się bardzo pesymistycznie. Rząd jest zupełnie świadomy nadzwyczajnych trudności w sytuacji, a sądząc po różnych oświadczeniach, złożonych w ostatnim czasach przez przywódców stronnictw czeskich i niemieckich na zgromadzeniach, nadzieja przyjścia do skutku ugody czesko-niemieckiej jest bardzo małą.

Próba doprowadzenia ugody do skutku, będzie w każdym razie zrobiona, rząd jednak musi postępować z nadzwyczajną ostrożnością, gdyż nie może się zanadto wysunąć naprzód i musi czekać, czy nie zajdą jakieś szczęśliwe okoliczności, któreby go skłoniły do wmięszania się w pertraktacje. Wśród posłów niemieckich znajduje się wiele osobistości wielce rozważnych i umiarkowanych, które jednak, porwane ogólnym prądem, jakby „owczym pędem", przyłączyły się do obstrukcji.

Na pytanie, czy nieuniknioną było rzeczą, że rząd tak drażliwą i zawiłą kwestję językową postawił zaraz na początku sesji na porządek dzienny, w czasie, gdy rządy obu połów nie zgodziły się na wszystkie punkta ugody austro-węgierskiej i gdy porozumienie się z Czechami nie mogło być jeszcze tak naglącem, odpowiedział minister, że porozumienie się Czechów z rządem było rzeczą naglą, gdyż rząd sądził, iż nie może zdać się na Niemców, gdyż ich zachowanie się podczas dyskusji budżetowej w starym parlamencie budziło już pewną nieufność, a z drugiej strony konieczną było rzeczą utworzyć większość, potrzebną do przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej. Co prawda liczył rząd przytem na współdziałanie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, przeliczył się jednak tak na tym, jak i na niejednym innym punkcie.

Minister sądzi, iż największe nadzieje przykładali klerykali i Czesi do polityki obstrukcyjnej niemieckiej opozycji i oni też są tymi, którzy mają największy interes w tem, aby porozumienie się z Niemcami nie doszło do skutku. Sądzą, iż w ten sposób zbliżają się do swych federalistycznych aspiracyj. Cesarz nie pochwala z pewnością tendencyj stronnictw federalistycznych, ale gdyby tym udało się, wobec nieustannego oporu niemieckiej opozycji przekonać cesarza, że propagowanie ich tendencyj doprowadzi do znalezienia punktu wyjścia z tego chaosu, wtedy mógłby dojść do steru gabinet z ich łona, a to z pewnością nie byłoby połączone z korzyścią dla opozycji niemieckiej.

Gdy korespondent w odpowiedzi na to zrobił uwagę, że jest to tylko straszak, gdyż podobny gabinet według dotychczasowych doświadczeń nie mógłby się długo utrzymać, oświadczył minister, iż tego przewidzieć nie można, wobec tak zawikłanych stosunków jak dzisiaj nic nie jest niemożliwem. Rząd w żadnym razie nie może cofnąć rozporządzeń językowych, nie mógłby tego samego uczynić także inny rząd.

Czesi zgodziliby się na to, aby rozporządzenia językowe zaczęły obowiązywać nie za cztery lata, lecz za dwanaście lat. W ten sposób uczynionoby zadość jednemu z życzeń Niemców, wyrażonemu jeszcze przed wydaniem rozporządzeń, aby uwzględniono czas nauki — 8 lat gimnazjum i 4 lata uniwersytetu — teraz jednak Niemcy tem się nie zadowolnią, gdyż żądają zupełnego zniesienia rozporządzeń.

Korespondent zauważył, że gdyby przed wydaniem uwzględniono życzenia Niemców co do terminu wejścia w życie rozporządzeń, rząd byłby sobie i Niemcom oszczędził tak przykrego położenia, minister odpowiedział jednak na to, że Niemcy i wtedy nie byliby się tem zadowolnili, gdyż obok tego stawiali i inne żądania, które, gdyby je uwzględniono, uczyniłyby rozrządzenia językowe zupełnie iluzorycznemi.

Co się dalej stanie, nie jest jeszcze zdecydowanem i dlatego też nic więcej o tem powiedzieć nie można. Jedno tylko jest pewnem — rzekł minister — iż rząd szczerze pragnie porozumienia się Czechów z Niemcami. Przeciwko ustawodawczemu uregulowaniu kwestji językowej rząd nie występuje wcale, ale taka ustawa może być stworzona tylko na podstawie wspólnej ugody obu narodów.

Kongres antisemicki.

(*„Mowy żydowskie". — A. Szmakowa*).

III. Z kolei przemawiał Ksawery de Magallon i narysował obraz położenia Francji w owym czasie, gdy, przed pojawieniem się antisemityzmu jako mściciela honoru narodowego, Herz, Reinach, Arton i Rotszyld byli jej zupełnymi panami, a Dreyfuss, w ciemnościach archiwum ministerstwa wojny „przygotowywał mobilizację i plany przyszłej wojny."

„Naród — mówił Magallon — wśród którego żydzi osiągają taką potęgę, jaką mają u nas, jest oplątanym stałą siecią zdrady. Rzuciwszy potok światła na żydowskie intrygi, Drumont usunął od Francji niebezpieczeństwo zwycięzkie najścia zewnętrznego wroga. Mówią, że wszystko, co uczynił, prowadzi do ruiny. Tak, jeżeli leczyć choroby, gasić pożary i usuwać powodzie — znaczy rujnować — to Drumont był niszczycielem. My zaś sądzimy, jak słusznie pisał Mirman, że nad wszystkiemi waśniami stronnictw politycznych isnieje silny grunt, na którym mogą połączyć się wszyscy, którzy pragną zaopiekować się genjuszem francuskim i patrjotyzmem przeciwko zamysłom bezlitosnej hordy zwanej żydowstwem. Wlewając światło w umysły i odwagę i męstwo w serca, Drumont wpierw, nim powrócił Francję Francuzom, powrócił Francuzów Francji. Wydzieliwszy z rozsądku społecznego halucynacje klerykalnego spektrum, ustanowił w nim jaskrawą świadomość rzeczywistego wroga narodu za naszych dni. *Żyd, mason*, *„czekarz"* (od słowa „czek." W języku polskim niema wyrazenia na francuskie *chéquard*, Red.) — oto nazwiska tego *domowego* wroga. Zmonopolizowanie wszelkiej pracy i wszystkich towarów przez niewielką liczbę starszyzny „uciskanej" synagogi w celu zgięcia pod jarzmo niewoli niezliczonych mas pracowników-gojów — oto „idealne" zadanie wroga. Do walki z nim trzeba ludzi silnych.

Niestety w początkach brakowało nam właśnie takich ludzi. Teraz, napróżno kahał starałby się mnożyć przeszkody na drodze naszych falang.

Rzeczywiście był czas, gdy nieśmiałe kwilenie antisemityzmu spotykało się z lekceważeniem i o mały włos nie dostało się do repertoaru operetek Offenbacha. W obecnym czasie jednak synowie Judy nie mogą już marzyć o operetkach.

Zarażając co raz szersze sfery dokoła siebie, żydowstwo musiało je wziąć „na utrzymanie". W zamian za to zażądało od nich „pracy", a one służyły mu z rzadką gorliwością, zalewając antisemitów brudnym potokiem oszczerstw i starając się przynieść im jakąkolwiek szkodę, domagając się naturalnie nowych datków tałmudu.

Ztąd dla dzieci „wybranego" narodu wynikała naturalnie konieczność nieustannego powiększania swoich funduszów t. j. rozszerzania „geszeftów". Takie rozszerzania jednak wymagało nowych wciąż sojuszników i nowych wydatków „na utrzymanie...."

Żydowstwo nareszcie samo zaczęło się błąkać w tem rozczarowanem kole. Tymczasem idee Drumonta, uświęcone krwią Morésa, zawojowuje nie kieszenie, lecz umysły i serca. Szańce walki zaczynają się chwiać w rękach sprytnego Izraela. A jeżeli jeszcze próbuje wywołać panikę na giełdach, np. kłamliwą wieścią o śmierci Alfonsa Rotszyla, a w ten sposób raz jeszcze pokazać swoją potęgę, to „goje" już doskonale rozumieją tę „kahalną muzykę", ale nie widzą w niej nic nnego prócz giełdowej operetki, która i samemu żydowstwu nie przypada już do gustu...

Powstanie przeciwko jego tyranizacji nie może być i bez wątpienia nie będzie zgniecione przez jakikolwiek kahał, chociażby „wszechświatowy" lub „międzynarodowy". Przeciwnie, liczba obrońców sztandaru antisemickiego wzrasta nieustannie i nieuniknienie. W stanowczej i decydującej chwili kwestja zlikwiduje się sama przez się.

KORESPONDENCJE.

Sztokhom 16. czerwca.

(Nieco dat statystycznych. — Hal maszyn. — Zmartwychwstały okręt.)

Chociaż cyfry nie należą do bardzo przyjemnych rzeczy, tembardziej, że wykazują one prawie codzień każdemu, ie mu brakuje, aby mu się zeszły końce w jego kawalerskiem czy też małżeńskiem gospodarstwie, mimo to, zanim zacznę opis wędrówki swej po placu wystawy, muszę sięgnąć do cyfr, do dat statystycznych, których podanie ułatwia, a właściwie umożliwia katalog wystawowy, tak samo, jak katalog lwowskiej wystawy, poprzedzony obszernym wstępem, pełnym dat statystycznych o królestwie szwedkiem.

W r. 1895 import Szwecji wynosił 344 miljonów koron szwedzkich (korona = 60 ct.) (z których towarów za 176,800.000 przewieziono na szwedzkich okrętach), eksport zaś 311,500.000 koron (z których towarów za 127 miljonów koron wywieziono na okrętach szwedzkich). Ponieważ w podaną wyżej liczbę importu wliczone są także opłaty frachtu i cła, przeto bez wątpienia wartość towarów wywiezionych przewyższa wartość towarów importowanych.

Głównymi produktami kraju są: drzewo, żelazo i masło. W r. 1895 wywieziono ze Szwecji drzewa za 118 miljonów koron, rozmaitych materjałów i sprzętów z drzewa za 12,500.000 koron, żelaza i stali za 38.600.000, narzędzi, maszyn itp. za 6,000.000 koron. W porównaniu z latami poprzedniemi eksport Szwecji wzmógł się nadzwyczajnie, a chociaż kraj ten wywozi tak wiele drzewa, mimo to nie jest tam prowadzoną taka rabunkowa gospodarka leśna, jak to ma miejsce w naszej biednej Galicji.

W r. 1895 wywieziono ze Szwecji 24 miljonów kilogramów masła wartości 43,300.000 koron. Głównymi odbiorcami tego artykułu są: Anglja (15,500.000 klgr. wartości 27,800.000 koron) i Danja (8,300.000 klgr. wartości 14,800.000 koron). Dalej figurują w statystyce eksportowej ze znacznemi cyframi zapałki szwedzkie (7·6 miljona), papier (7·5 mil.), ryby, przeważnie śledzie (4·7 mil.), wyroby szklane (4·5 mil.)

Co się tyczy przywozu, to zauważyć należy, że piękna Szwecja i jej wysoko rozwinięty przemysł nie mogłyby istnieć, gdyby poczciwi właściciele kopalni węgla z Cardiffu i Newcastle'u, dbający atoli w pierwszym rzędzie o swój interes, a nie o powodzenie Szwecji, nie dowozili jej rocznie za 31 miljonów koron węgla kamiennego. Kawy sprowadza Szwecja tylko 18 miljonów kilogramów, wartości 27 miljonów koron. Niemki w Saksonji lubiące namiętnie swoją „Blümchenkaffee" mogłyby obliczyć, ile z tej kawy można zrobić filiżanek ich ulubionego, narodowego napoju. Soli sprowadza Szwecja za 2 miljony koron. W imporcie do Szwecji główny udział biorą Niemcy, które wywywożą tam: kawę, towary wełniane, tytoń, pszenicę, żyto, mąkę, skóry, farby, wełnę, chmiel itp. Z Austrji pociąga Szwecja głównie chmiel; wiele zboża austrjackiego i galicyjskiego znajdzie się wśród tego, które przychodzi do Szwecji pod marka niemiecką. Markę tę dostaje on podczas swej podróży z Galicji przez Niemcy do portów szwedzkich.

Przytoczywszy tych kilka cyfr, które nie wyglądają bardzo zajmująco dla „przeciętnego" czytelnika, ale które wiele powiedzą każdemu zajmującemu się choć nieco gospodarką i położeniem przemysłowem krajów, poprowadzę czytelnika do pawilonu, który skupia w sobie niejako główne tętna przemysłu szwedzkiego, do pawilonu pracujących maszyn, kotłów, przeróżnych aparatów i warczących kół i kółek. Tuż przy wejściu do hali maszyn widzimy olbrzymi okręt, żelazny parowiec śrubowy, który cały rdzą pokryty dziwne robi wrażenie. *„Sörder Sveriga"* brzmi już dość nieczytelny napis, umieszczony na boku okrętu. Jest to ten statek, który na drodze z Petersburga do Sztokholmu zatonął na pełnem morzu, nie porywając na szczęście z sobą żadnych ofiar z ludzi w tonie morskie. Przez 21 miesięcy leżał 60 metrów pod zwierciadłem morza, na dnie, póki inżynierowi szwedzkiemu p. Wallerowi nie udało się za pomocą bardzo zmyślnie skonstruowanych dźwigni i przyrządów wydobyć tego statku na powierzchnię. Dopiero przed dwoma tygodniami okręt ten przytransportowano na wystawę, na której należy on do jednego z najciekawszych okazów. Ludzie zwiedzający wystawę przesuwają się po wszystkich jego ubikacjauh, złażą aż na dół do maszyn i magazynów ładunkowych i zdają się żądać od niego, aby im opowiadał o tajemnicach kryjących się w morskich toniach. On zaś opowiada o uroczystej ciszy głębin morskich, dokąd żadne burze nie dosięgają, o wielkiem zdumieniu ryb, które przepływały przez jego kajuty i o tem, iż już był zrezygnowany po trudach spocząć na wieki na dnie morza, umieściwszy się wygodnie w miękkim, morskim szlamie, gdy w tem pewnego dnia przyszli mali ludzie ze swoimi łańcuchami, linami, dźwigniami i pneumatycznemi rurami, zaczęli nim szarpać, rwać i wstrząsać, aż go ze snu obudzili i zmusili go do wypłynięcia napowrót na wierzch. I dziś wśród tego jarmarku światowego na wystawie leży on jak upiór, który dopiero co wydobył się z grobu, brudny i opuszczony. Nie długo znowu ręka ludzka weźmie go w swoje obroty, wyczyści go, naprawi i znowu każe mu pruć fale morskie.

Z prowincji.

Dolina 17. czerwca. *(Kółko rolnicze).* Nasze Kółko rolnicze, założone przed laty przez ks. Cisłę, dzięki zabiegom ks. Ziemby i dra Dobrowolskiego, podniosło się z chwilowego upadku i rozwija się teraz pomyślnie. Ks. Ziemba ofiarował też fundusz na założenie sklepiku chrześcjańskiego, którego znaczenie w pięknym odczycie wyłożył dr. Dobrowolski. Ze względu, iż Dolina liczy 10.000 mieszkańców, sklepik taki powinienby mieć powodzenie. Członkowie kółka korzystają też gorliwie z czasopism i książeczek znajdujących się w czytelni.

Trembowla 19. czerwca. *(Samobójstwo dziecka).* We czwartek 17. bm. dwunastoletni chłopiec Łukasz Krzewski z Plebanówki koło Trembowli z pustoty położył kawałek szkła na szyny kolejowe. Dozorca kolejowy zobaczywszy to, skarcił chłopca i pogroził mu, iż go oskarży przed ojcem. Chłopczyna bojąc się widocznie gniewu i kary ojcowskiej uciekł i przybiegłszy do stodoły swych rodziców powiesił się tam. Rozpacz rodziców nie do opisania.

Z izby sądowej.

(Telegr. „Dziennika Polskiego.")

Kraków 21. czerwca.

(Sprzeniewierzenie w kasie miejskiej krakowskiej.)

Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się tu proces przeciw Aleksandrowi Kłosowskiemu, b. kasjerowi miejskemu gminy m. Krakowa, który dopuścił się znaczniejszego sprzeniewierzenia funduszów miejskich. Sprawa w chwili jej wykrycia stała się niezwykle głośną, a to zarówno ze względu na sprzeniewierzoną kwotę, jak osobistość oskarżonego. Dzisiaj sprawy tej epilog odgrywa się przed trybunałem przysięgłych.

Skład trybunału: Przewodniczy starszy radca i kierownik sądu krajowego karnego p. Morelowski; jako wotanci fungują pp. radca Giebułtowski i sekretarz rady Drobner; protokolant p. Preiss. Oskarża zastępca prokuratora p. dr. Schneyder. Broni obwinionego adwokat dr. Goldhammer z Tarnowa.

Na ławie oskarżonych zasiada Aleksander Kłosowski, rodem z Krasisławia, lat 45 liczący katolik, żonaty, ojciec jednego dziecka, były kasjer miejski w Krakowie, niekarany, obwiniony o zbrodnię sprzeniewierzenia z §. 181, karze z §. 182 ust. podpadającą.

Oskarżony jest to mężczyzna średniego wzrostu, doskonale zbudowany, z długim wąsem, wyraża się jasno i zrozumiale, na wszystkie zadawane sobie pytania.

Przystąpiono po przesłuchaniu oskarzonego *ad generalia* do odczytania aktu oskarzenia, który opiewa w streszczeniu:

Uchwałą z 11. lipca 1881 r. zamianowała rada miasta Krakowa Aleksandra Kłosowskiego kasjerem miejskim, a pobory jego służbowe wynosiły zrazu 1.400 zł., później zaś wzrosły do kwoty 1.680 zł. rocznie. Według instrukcji należały do niego czynności kasowe, t. j. odbiór i wypłata należytości. Fundusze miejskie przechowane być miały albo w kasie podręcznej, lub w kasie rezerwowej. Wedle §. 19. i 20. instrukcji mogło się w kasie podręcznej, której jeden klucz pozostawał u kasjera, a drugi u kontrolora, znajdować gotówka nie ponad 5.000 zł., przewyżka zaś powinna być przelana do kasy rezerwowej lub być chwilowo przechowana w tresorze kasy podręcznej pod trzecim kluczem.

Kasa rezerwowa, w której także wszystkie obligacje publiczne, prywatne, zapisy długu i inne ważne dokumenta (a więc i książeczki kasy oszczędności), przechowywane być muszą, ma być pod potrójnem zamknięciem. Jeden klucz pozostaje w ręku prezydenta miasta, drugi w ręku kontrolora, trzeci w ręku kasjera. Kasa depozytów politycznych pozostawać ma wydle §. 23. instrukcji pod kluczem kasjera i kontrolora.

Z prytoczonych przepisów instrukcji, jak wogóle z pojęcia urzędu kasjera wynika, iż wszystko to, co w owych kasach się znajduje, jest mu w rozumieniu ustawy karnej „powierzonem".

Obwiniony Aleksander Kłosowski pełnił urząd kasjera od dnia nominacji do d. 15. lutego 1897, w którym to dniu urzędował wprawdzie w kasie od godziny 8 rano, jednak po godz. 9 się wydalił, a gdy do godziny $1^{1}/_{2}$ po południu nie wracał, zawiadomiono o tem prezydenta miasta, który z przybraniem kilku urzędników magistratu, udał się do kasy, a otworzywszy kasę podręczną (którą zastano zamkniętą) duplikatem, przekonał się przy dokonanym zaraz obrachunku, ze w kasie brakuje gotówki 6070 zł. 60 ct.

Zawiadomiona o tem dyrekcja policji zarządziła poszukiwania za obwinionym i tegoż samego dnia wieczorem przyaresztowano go na Kazimierzu.

Przedsięwzięta przez komisję skontrującą, z członków sekcji skarbowej złożoną, rewizja kasy miejskiej w dniach 16, 19, 22 i 25 lutego 1807, wykazała w tejże kasie deficyt w kwocie 49,437 zł. $78^{1}/_{2}$ ct., po odliczeniu 4800 zł., które dnia 16. lutego 1897 wręczył prezydentowi miasta wobec komisji szkontrującej p. Tadeusz Stryjeński, z oznajmieniem, że nadeszły one do jego biura pod adresem Emila Ryszki w kopercie, na której ręką Aleksandra Kłosowskiego napisano „rachunki".

(25)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Ludwik, który bliżej nie znał Julki, przytakiwał głową wywodom Katarzyny i ubolewał nad złośliwością „tego gałgana", który dziewczę w tym stanie porzucił.

— I bez grosza nie jest dziewczyna — ciągnęła Katarzyna dalej, — ciężką pracą uciułaliśmy jej na posag parę setek, ale trudno... Ktoby ją chciał teraz wziąć.

— No! dla czego? — wyrwało się Ludwikowi, któremu owe paręset guldenów zaimponowało.

Katarzyna popatrzyła na niego bacznie. — Zapewne, zapewne, — dodała — człowiek szlachetny przebaczy wiele. Gdyby go była jeszcze dziewczyna kochała, ale gdzie tam, proszę pana! Głupie to, niedoświadczone, ot dała się otumanić, zwyczajnie młodość.

— No tak! — podchwycił Ludwik — każdemu może się stać przypadek, świętym nikt nie jest. Ludzie są ludźmi.

— Oj tak! tak! panie Ludwiku, gdyby to wszyscy byli tacy, jak pan, ale — Boże! — może panu także niestworzone rzeczy o nas nagadali. Myśli pan, że ja nie wiem, jakie to wrogi. A człowiek tuli do siebie, przygarnia te żmije. Oj wypłacają się oni człowiekowi, wypłacają!...

Ludwik okazując swe współczucie Siteckiej, wstał i w rękę ją pocałował. Dalszą rozmowę przerwał powrót Julki i Zosi z miasta. Obie dziewczęta poszły zaraz do swego pokoiku, pani Katarzyna zaś nastawiła samowar i zabrała się do przyrządzania herbaty. Zosię posłała po wędliny do pobliskiego sklepu i niebawem, gdy ta wróciła, nakryła stół obrusem i podała herbatę, zapraszając do niej obie córki i Ludwika.

Ten ostatni zdziwiony był wielce uprzejmością gospodyni, niezwykłą dla niego, a bardziej jeszcze zdziwionemi okazały się dziewczęta, które nigdy czegoś podobnego w domu nie widziały. Julka zwłaszcza była mocno zażenowaną, zawsze bowiem Ludwik był obcym człowiekiem, a przed obcymi nie lubiała się w takim stanie, w jakim była, pokazywać. Ale trudno było się matce sprzeciwiać; nie było znowu nic w tem tak złego siąść przy jednym stole z współlokatorem. Nie widziała w tem również nic złego i Zosia, której Ludwik, jak dotąd, zdawał się być wcale przyzwoitym młodzieńcem, o całe niebo wyżej stojącym od Henryka.

Julka siadła sobie w cieniu, aby jak najmniej być widzianą, mimo to Ludwik tak się uplacował, że mógł na nią patrzeć i przez cały czas trwania skromnej wieczerzy nie spuszczał z niej oka.

Wydała mu się ona bardzo piękną; czy on na niej czynił jakie wrażenie, to rzecz inna. Gniewał ją jego impertynencki niemal wzrok, którym ją obejmował i gdyby nie obawa przed gniewem matki, byłaby wstała od stołu i poszła do swego kącika. No! ale trudno, aby oczy w kieszeń schował. Podobać mu się mogła, choć nie przypuszczała, aby się mogła podobać komuś w stanie, w jakim była. Wstyd jej było samej siebie, ale popadłszy w błąd, musiała znosić upokorzenia. Już to było jej przeznaczeniem niejako i nie wolno jej się było o to gniewać. Zresztą nie była już dziewicą. Spożyła owoc z drzewa zakazanego, a mężczyzna innemi oczami patrzy na pannę, innemi znowu na kobietę dojrzałą, która wie co to życie i jego powaby... Gdy jej ta myśl przez głowę przemknęła, zapłoniła się szkarłatem i spuściła oczy. Zauważyła to Zosia i domyślała się może, co znaczy to zakłopotanie siostry. Takiem dzieckiem już nie była, ażeby tego nie rozumieć.

Gdy wstali od stołu, Ludwik jako grzeczny kawaler, choć niezgrabny, podziękował pani Katarzynie za traktament, całując ją w rękę, obu dziewczętom podał rękę, a Julki dłoń zlekka uścisnął, co dziewczynę i zgniewało i zażenowało. Niepokazywała się więcej tego wieczora w większym pokoju, lecz gdy lokatorzy, poschodziwszy się dość późno, poza ypiali, dziewczęta długo między sobą coś szeptały, a z pewnością imię Ludwika nie raz w tej rozmowie musiało być wymówione. Ludwika również powiek sen się niechwytał. Może to było skutkiem wypitych paru szklanek herbaty, którą jak wiadomo działa na nerwy pobudzająco i sen odbiera, a może też skutkiem blizkiego sąsiedztwa Julki i opowieści Katarzyny o losach dziewczyny, z których najbardziej zafrapował kawalera ustęp o kilkuset guldenach posagu, jakie miała Julka. Wprawdzie do tego posagu dołączonym być musiał i niepotrzebny oraz niepożądany dodatek w postaci dziecięcia, którego kto inny był ojcem, ale rzecz ta przecież wartą była, aby ją wziąść pod rozwagę na zimno.

Ludwik był biednym czeladnikiem ślusarskim, zarabiał nie wiele, bo do „mechanika" było mu tak daleko jak wiernym do Mekki.

Przedstawił go wprawdzie takim Henryk, ale tak sobie dla efektu większego. Tymczasem był on sobie zwykłym ślusarzem i to od grubszej roboty. Gdyby się żenił, czekała go jaka partja? Służąca lub kucharka, także w wątpliwej cnocie dziewczyną i w dodatku bez posagu... A tu na każdy sposób było o co ręce zaczepić. Paręset guldenów, to grosz nie do pogardzenia. Możnaby otworzyć warsztat; ludzie by może gadali, gderali, ale by się w końcu cieszyli i kwita!

Tak sobie przedstawił Ludwik rzecz na zimno i przyszedł do przekonania, że nie byłoby to znowu tak źle, gdyby się z Julką ożenił. Wprawdzie myśl o cudzem dziecku nasuwała mu się niemile, ale... a nuż dziecko nieżywe przyjdzie na świat, albo umrze wkrótce... To się zdarza, wszak dzieci bardzo umierają...

Wszystko to rozważywszy Ludwik ziewnął, i obrócił się do ściany by zasnąć, postanawiając sobie w duchu, starać się od jutra o rękę Julki.

VIII.

Od owego wieczora Ludwik ku wielkiej zawiści drugich współlokatorów, doznawać począł szczególnej ze strony Siteckiej pieczołowitości. Rano, zanim poszedł do roboty, Katarzyna już była z kawą gotowa i spory kubek tego napoju zjawiał się koło młodego ślusarza. Na obiady do domu nie przychodził, ale nie było wieczora, ażeby jakiś kąsek z kolacji go ominął, a już stale szklanką herbaty z rumem nie mógł pogardzić. Przyjmował on te uprzejmości gospodyni tem chętniej, że oszczędzał przezto swoje pieniądze, a z drugiej strony dawało mu to sposobność do codziennego przyglądania się ładnej Julce, która się powoli z widokiem jego oswajała. Ośmielał się czemraz więcej, a ponieważ prócz Katarzyny, dziewcząt i Ludwika nikogo więcej przy wieczornym stole niebyło, miał więc wszelką swobodę w rozmowie i nieraz wtrącił dwuznaczne słówko, któreby mogło dać Julce do zrozumienia, iż jest nią zajęty. Ale do stanowczego jakiegoś kroku nieprzychodziło. Niecierpliwiło to Katarzynę, bo poprawdzie i żal jej było jadła i napitku dla kawalera, gdyby to miało wszystko pójść na marne. Postanowiła sama jakoś zrobić rozwiązanie tej drażliwej kwestji, aby mieć nareszcie pewność, czego ma się trzymać. (C, d. n.)

Obwiniony Aleksander Kłosowski przyznał się w śledztwie do sprzeniewierzenia, że pieniędzy tych użył dla siebie.

Podnoszenie przez obwinionego kwot na książeczkach kasy oszczędności m. Krakowa ulokowanych, umożebnione mu było przezto, że książeczki te zamiast w kasie rezerwowej, znajdowały się często i to przez czas dłuższy w kasie podręcznej, były zatem dla obwinionego łatwo dostępne, skoro kasa ta w każdym dniu urzędowania stała dla niego otworem.

Malwersacje, które obwiniony z książeczkami kasy oszczędności popełniał, nie wyszły na jaw mimo kilkakrotnych skontrów kasy miejskiej, brak zaś gotówki przez obwinionego z kasy podręcznej podnoszonej, zatajał tenże przy dziennych zamknięciach kasy w ten sposób, że ładunki zawierające w sobie po 5 zł. w 20-groszówkach, podawał przy zamknięciu uczestniczącym jako ładunki zawierające po 25 zł. w koronach. Kwotę 4.800 zł. gotówką wyjął obwiniony, wedle własnego przyznania, z kasy d. 16. lutego 1897, włożył ją w kopertę zaadresowaną do swego szwagra i przesłał pocztą w celu, aby nie pozostawić swej rodziny bez utrzymania.

Jak już wyżej powiedziano, kwotę tę zwrócono kasie miejskiej. Wobec przedstawionego stanu rzeczy nie ulega wątpliwości, że obwiniony popełnił zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie, a tłómaczenie się jego, że przedsiębrane przez niego budowy domów spowodowały, iż popadł w kłopoty finansowe i lichwiarskie długi, że nadto zapłacił kilka tysięcy zł. obcych długów, bynajmniej postępowania jego zbrodniczego usprawiedliwić nie zdołają.

Kłosowski przesłuchany twierdzi, że nie poczuwa się do winy. Brał pieniądze tytułem pożyczki z zamiarem zwrotu. Rozprawa odroczona do popołudnia.

Lwów 21. czerwca.

(Agitatorzy socjalistyczni przed sądem.)

Dziś przed sądem przysięgłych stawali znani wodzireje socjalnej demokracji lwowskiej: Piotr Zarański, podmajstrzy murarski, lat 34, redaktor czasopisma *Nowy Robotnik* i Michał Deneka, lat 33, czeladnik murarski, a oskarżeni są obaj o to, że w dniu 24. stycznia b. r. na przedwyborczem zgromadzeniu ludowem w Winnikach wygłaszali mowy podburzające przeciw zamożniejszym klasom społecznym i władzom rządowym. Chodziło im o pozyskanie dla Kozakiewicza nietylko robotników zatrudnionych w fabryce tytoniu, lecz i wieśniaków z powiatu winnickiego, którzy jeszcze mrzonek socjalistycznych nie znali. Obaj agitatorowie rozwinęli tedy cały swój talent, powtórzyli jeszcze raz cały repertuar swoich oszczerstw na szlachtę, burżuazję, rząd. Role podzielili między siebie w ten sposób, że jeden z nich przewodniczył, a drugi przemawiał, wyczerpawszy zaś swoje argumenta, odstępował głos wspólnikowi. Pierwszy mówił Deneka. w drastycznych wyrażeniach napadając na szlachtę, kapitalistów i przedsiębiorców. Nie wzdrygał się nawet przed fałszem, bo wyzyskując akt, że w kopalniach zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, przedstawiał to w ten sposób, że na robotnikach w kopalniach popełnia się morderstwa, a nadto posunął się jeszcze do takiego wybryku oratorskiej fantazji, że za wszystkie nieszczęśliwe wypadki, które zdarzyły się poza granicami Galicji, uczynił odpowiedzialnymi szlachtę, hrabiów i książąt w ogóle. Robotników naganiają do pracy żandarmi; rząd trzymając w swych rękach kasy ubezpieczeń dla robotników, w których złożone są miljony, odmawia robotnikom to, co im jest niezbędnie potrzebne; majstrowie winni są tysiące do kasy chorych i nic sobie z tego nie robią i t. d. Potem zabrał głos Zarański i starał się swego towarzysza przesadzić jeszcze w śmiałych frazesach i drastycznych zarzutach. „Wy robotnicy — mówił — zwróćcie oczy na szlachtę, ten pan, ze dworu on dba tylko o to, aby jemu dobrze było; oni z was skórę drą, to wasi wyzyskiwacze“. Mówił, że panowie zagrabili lasy i pastwiska chłopom, a władze państwowe powagą swoją grabież tę ulegalizowały, gdyż na 32.000 procesów serwitutowych, panowie wygrali 30.000, a celem utrzymania się przy tej grabieży, sprowadzali wojsko i mordowali chłopów. Całym zapasem zarzutów, które każdy agitator socjalistyczny nosi jako „*vadamecum*“ ze sobą, uderzył wreszcie Zarański na rząd.

Rozprawie przewodniczy radca Tustanowski, jako wotanci zasiadają pp. Oleński i Lorenz oskarża prokurator p. Czerwieński. Zarańskiego broni adwokat dr. W. Sołowij, Deneka dr. Grek.

Osk. Zarański, przesłuchiwany, odpowiada głosem dosyć zuchwałym i jakby zirytowanym. Twierdzi, że na zgromadzeniu w Winnikach poruszał tylko rozmaite ważne dla ludu kwestje, pouczał go o jego obowiązkach i przywilejach obywatelskich, a jeżeli przytaczał jakie fakta, to tylko uzasadnione, powszechnie znane i omówione po dziennikach. Oskarżony nie jest w stanie przypomnieć sobie poszczególnych podburzających wyrażeń, mniema zresztą, że gdyby się do takich wyrażeń był posunął, toby komisarz obecny na zgromadzeniu przywołał go był za to do porządku. Dla odświeżenia pamięci oskarżonemu odczytuje przewodniczący szkic mowy Zarańskiego, wygłoszonej na owem zgromadzeniu, zestawiony z zeznań naocznych świadków. Mowę tę kilkakrotnie przerywały nawet wówczas okrzyki: hańba! a więc widocznie była ona skierowaną przeciwko komuś i skutek swój wywierała. Oskarżony wypiera się niektórych ustępów swej mowy, co do innych przyznaje, że je istotnie wygłosił i usiłuje polemizować z przewodniczącym, twierdząc, że mówił wówczas o faktach prawdziwych. W ręku miętosi jakiś plik papierów: dzienników czy dokumentów, ciągle je rozwijając, i drżąc z niecierpliwości odczytania zawartych tam rzekomo argumentów, mających zmiażdżyć całe oskarżenie.

W odczytanej mowie Zarańskiego znajduje się klasyczne twierdzenie, że rząd a parlament to wszystko jedno. Oskarżony twierdzi, że to jest jego „subjektywne mniemanie“. Wogóle zaś zarzuty wygłoszone wówczas przez Zarańskiego okazują się albo generalizowaniem sporadycznych wypadków, albo przekręcaniem ich tendencyjnem, byle tylko podburzyć. Wreszcie Zarański pod nawałem odczytywanych mu przez przewodniczącego ustępów, chwyta się takiego usprawiedliwienia: „powiedziałem, że szlachta jest ludowi wrogą ale tylko — w życiu politycznem“, wnet jednak zmuszony jest przyznać, że zarzuty jego dotyczyły także postępowania szlachty w życiu ekonomicznem.

P r z e w.: Mówił pan, że panowie męczą chłopów, każąc im pracować za cenę 10 cent. dziennie.

O s k.: Tak, ale mówiłem to w tem świetle, że winien jest temu ogólny porządek społeczny.

P r z e w.: A czy wiadomo panu, że teraz i zamożniejsze klasy wskutek niepomyślnych konstelacji ekonomicznych ubożeją?

O s k.: Nie.

R a d c a O l e ń s k i: Powiedział pan w swojej mowie, że grunta, wykupione zapomocą indemnizacji po zniesieniu pańszczyzny stanowiły wspólną własność panów i chłopów. Kiedy to było.

O s k a r z o n y (niepewnie): No tak, to kiedyś tak było.

R. O l e ń s k i: Chyba w czasach patrjarchalnych. A czy liczy się pan z tem, że takie bezmyślne frazesy, których pan tu udowodnić nie może, powtarzane przed ludem i przyjmowane łatwowiernie, bez krytyki, mogą go podburzyć?

O s k.: (milczy).

Nastąpiło przesłuchanie Deneki. Przyniósł on ze sobą również całą paczkę papierów, kazał sobie przystawić stolik, rozłożył na niem swoje dokumenta i bronił się z pewną swadą oratorską, wygłaszając mowę, widocznie z góry już przygotowaną. W mowie tej, zdradzającej erudycję czerpaną tylko z pisemek i broszurek socjalistycznych, kładzie on nacisk na to, że partja chce walczyć sposobem legalnym. Jednak co do poszczególnych punktów obrona jego szwankowała. Nie mógł np. wytłómaczyć, dlaczego użył wyrażenia, że po kopalniach dzieją się morderstwa, gdy zaś zasłaniał się tem, że chodziło tu o złe, opieszałe urządzenia kopalniane, skutkiem których giną przypadkowo robotnicy, przewodniczący zwrócił mu uwagę na to, że słowo „morderstwo“ zawiera przecież *implicite* zamiar zamordowania.

Rozprawa trwa dalej.

Przemyśl 21. czerwca.

(Chłopi ze Stojaniec przed sądem.)

Dziś przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy radca dr. Bieńczewski, rozpoczęła się rozprawa karna przeciw 82 włościanom ze Stojaniec, oskarżonym o gwałt publiczny i obrazę żandarmów. Akt oskarżenia zarzuca przedewszystkiem dwom oskarżonym Seńkowi Ficie i Dmytrowi Leganowi, że na zgromadzeniu wyborczem zwołanem dnia 21. lutego przez wójta stojanieckiego Adamiszyna, przystąpili do niego i grozili mu, że „musi śmiercią zginąć, bo trzyma z panami“ i dodali, iż gdziebądź go zabiją. Dalej innym obwinionym zarzuca akt oskarżenia, że gdy d. 1. marca żandarm Byczek chciał aresztować Fitę i Legana, tłum, w którym obwinieni rej wodzili, zbiegł się i nie dał aresztować ani jednego, ani drugiego. Żandarm wobec tej przemocy musiał zaniechać aresztowań. Na drugi dzień przybyło do Stojaniec trzech żandarmów i aresztowali Fitę.

Jeden z nich pozostał przy nim, a dwaj inni udali się do chaty Legana, aby go aresztować, lecz tu trafili na gwałtowny opór Legana. Na krzyk jego znów się zgromadziły tłumy włościan około chaty, tak, że żandarmi nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo, pozostali w chacie Legana do rana. Rano przyszedł czwarty żandarm; gdy chcieli aresztowanego wyprowadzić, na jego okrzyk: chłopcy, a niema was tam“, tłum zaczął wyważać drzwi i zaczął na nich się cisnąć. Wówczas dwóch żandarmów strzeliło, a strzałem tym został zabity Tomasz Mazur, dwóch zaś włościan zostało lekko rannych.

Z wielkim tylko trudem zdołali żandarmi przedrzeć się przez tłum. W końcu zarzuca akt oskarżenia obwinionym, że dnia 2. marca napadnięto na mieszkanie wójta Adamiszyna i wołają: „zabić go, dom spalić“, domagali się wydania pieczęci gminnej. Wójt skrył się na strych, a żonie kał wydać pieczęć.

Z oskarżonych dwaj tylko Legan i Zakrawacz pozostają w więzieniu. Reszta odpowiada z wolnej stopy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońcy domagali się, aby przeznaczono sprawę całą przed sąd przysięgłych, trybunał atoli uznał się kompetentnym. Nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

W t o r e k 22. czerwca.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 80 pp. przed główną strażnicą wojskową przy pl. św. Ducha.

O godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego posiedzenie Towrz. przyrodników im. Kopernika.

Teatr hr. Skarbka „Hrabina Oczko“, krotochwila Fr. Schoenthana Fr. i Koppel-Ellfelda Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław B a d e n i, wyjechał onegdaj wieczorem do Jagielnicy, celem zwiedzenia tamtejszej szkoły rolniczej; powraca dziś we wtorek rano.

Kalendarz. Wtorek 22: Paulina b. Wschód słońca o godz. 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58

Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1897/98 wybrany zosta dr. Antoni Rehman, profesor geografji, znany podróżnik po Afryce.

Tendencyjnej obrazy uczuć religijnych dopuścił się lwowski organ radykałów i bezwyznaniowców, *Kurjer Lwowski*, w ciągu paru dni ostatnich dwukrotnie. Donosząc mianowicie o wypadku, jaki w d. 17. bm. zdarzył się niestety w kościele kolbuszowskim, gdzie mianowicie w czasie wizyty biskupiej ks. bisk. Łobosa piorun ugodził w świątynię i jednego z wieśniaków trupem położył, wyraził się oba razy o tem tragicznem zdarzeniu w sposób tak cyniczny i bezbożny, że istotnie czegoś podobnego nie pozwoliłby sobie np. ani taki *Naprzód* socjalistyczny, ani taka *Przyszłość* żydowska! Twierdzi bowiem szyderczo, że ów piorun był „skutkiem“ mowy biskupiej, i że fakt ten sprawił „przygnębiające wrażenie na wszystkich, szczególnie na ludzie..“ Czy jest to rzeczą sumienia i rozumu, szerzyć w codziennem piśmie tego rodzaju herezję i zaszczepiać nią w niedojrzałych umysłach pogardę, a nawet n i e n a w i ś ć do kościoła katolickiego i jego pasterzy — o tem niechaj zawyrokuje sam ogół nasz, z którego uczuć patrjotycznych i religijnych *Kurjer* od szeregu już lat, z wytrwałością istotnie demoniczną, drwi lub je szkaluje przy każdej sposobności, niemal co dnia... Zaprawdę zgroza bierze pomyśleć, dokąd zaprowadzić gotowo tysiące, tysiące naiwnych prostaczków naszych takie bezkarne, a systematyczne plenienie w ich duszach i sercach r e l i g j i i p i e t y z m u d l a k o ś c i o ł a. Pamiętać bowiem należy o tem, że *Kurjer* sam mieni się organem stronnictwa l u d o w e g o, że przeto tego rodzaju p r o p a g a n d a a n t i r e l i g i j n a jest najwyraźniej n a l u d obliczona. W czyim interesie robi to *Kurjer?* Że nie w interesie sprawy l u d o w e j, a tem samem i n a r o d o w e j, to chyba przyzna każdy nieuprzedzony.

Robotnicy chrześcjańscy a „Dziennik Polski“. Od czasu, gdy organ nasz zaczął opisywać, oraz przedstawiać we właściwem świetle antinarodową i antispołeczną działalność przeważnej większości naszych żydów, wściekłość ich choć bezsilna, nie ma granic. Wyrzucają pismo nasze ze swych restauracyj i szynków, a tem samem mimowolnie przysparzają nam chrześcjańskich prenumeratorów, oraz czytelników i to w najszerszych warstwach społecznych. Dziś na domiar prawdziwości naszego twierdzenia przytaczamy fakt, który zdarzył się onegdaj w jednym z szynków żydowskich na Ruskiej ulicy, do którego uczęszczają robotnicy. Do szynku tego weszło trzech robotników chrześcjan i po zażądaniu trzech „halb“ piwa, zawezwali kelnera, by dał im *Dziennik Polski*, który właściciel szynku do niedawna prenumerował. Tenże restaurator bojąc się wyjawić właściwego powodu, dla którego przestał prenumerować nasze pismo, tj. jak wołają żydzi „antisemityzmu“, odpowiada, że nie ma *Dziennika*, bo drogi. Na to oświadczyli chórem robotnicy: „weź pan sobie to piwo, jak nie ma *Dziennika*“ i wyszli z lokalu zostawiając na stole pełne szklanki gambrynusowego likworu.

Brawo robotnicy chrześcjańscy, a tylko tak dalej panowie żydkowie postępujcie, to podziękujemy wam wkrótce za coraz liczniejsze zastępy naszych prenumeratorów i czytelników.

Ze sfer kościelnych W miejsce O. Jana Badeniego mianowano superiorem OO. Jezuitów we Lwowie O. Michała Andrejczaka, byłego rektora w Starejwsi.

Defraudant Milkoski, oficjał namiestnictwa, który zdefraudował 20.000 zł., odstawiony został z Pesztu do tutejszego sądu krajowego karnego. Śledztwo prowadzi radca Decykiewicz.

Lwowski wydział powiatowy towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych wybrany na walnem zgromadzeniu dnia 17. czerwca br., którego przewodniczącym jest p. Feliks Gierasiński, ukonstytuował się już w dniu 20. czerwca br. wybierając zastępcą przewodniczącego p. Mateusza Piskozuba, skarbnikiem p. Władysława Kamińskiego, a korespondentem p. Antoniego Szczerbowskiego, wszystkich we Lwowie zamieszkałych. Do wydziału, który czynności swe już rozpoczął, wchodzą oprócz powyższych pp. Antoni Choynacki ze Lwowa, Wojciech Księżopolski z Glinian i Michał Ciągło z Biłki szlacheckiej.

Bicykl w armji. Rozporządzeniem ministerstwa wojny z 16. bm. zostało pozwolone osobom wojskowym używania bicyklu także do pełnienia służby meldunkowej, przewożenia rozkazów itp. w garnizonach miejskich. Wśród tego obowiązują ich jednak wszystkie przepisy, lub ustawy wydane pod względem jazdy kołowej w danym kraju, albo miejscowości, a za każde przekroczenie ich będą pociągani do odpowiedzialności przez dotyczące komendy wojskowe.

Szefem II. oddziału sekcji marynarki w austrowęg. ministerstwie wojny, został tymi dniami mianowany Polak, kapitan korwety hr. Stanisław S o ł t y k.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie p. Jadwiga Trandówna ze Lwowa, obecnie w Kałuszu i pan Marjan Młynarkiewicz z Jaworowa.

Stypendja dla renegatów. Wydział gminny miasta Cieszyna uchwalił — jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska* — znowu 2000 zł. na stypendja dla polskich uczniów uczęszczających do niemieckich szkół średnich w Cieszynie.

Nieszczęśliwy wypadek. Konduktor kolejowy Lajzor Bergman ze Stanisławowa, zasnąwszy w nocy z 14. na 15. bm. w budce swej, spadł z niej gdy pociąg ruszał ze stacji Wybranówka, a dostawszy się pod koła pociągu zginął na miejscu. Liczył 32 lat i pozostawił dwoje dzieci.

Pożar. Z Halicza donoszą nam, iż we wsi Załukwi spaliły się dnia 15. bm. chata i szopa, a w pierwszej czteroletnie dziecko. Drugie dziecko w kołysce szczęśliwie wyratowano.

Rozruchy chłopskie. W Hrubieszowskiem, w Królestwie polskiem, wybuchnęły rozruchy, godne pożałowania. W kilku wsiach, prawie jednego i tego samego dnia, lud powypędzał bydło na pastwiska, łąki, pola, nawet do lasów dworskich. Uzbrojony w cepy i widły, nie dawał do siebie przystępu służbie folwarcznej, broniącej własności dworskiej. Przy danym charakterze ruchu, mającego w sobie coś z agraryzmu i socjalizmu, władze rosyjskie zajęły się szybko jego uśmierzeniem; gdy środki łagodne nie wystarczały, odrazu chwycono się surowych: przyszło wojsko z Hrubieszowa; wtargnęli nawet kozacy, umyślnie wezwani z Lublina. Ruch ludu zakończył się ruchem żołnierstwa, policji i urzędników po wsiach i chatach. Sprawiedliwości rosyjskiej idzie o wykrycie sprawców intelektualnych, podżegaczy, bo przez nich trafiłaby może na jakie poważniejsze roboty, i lepiej też zasłużyłaby się państwu. Podżegaczem, dotychczas wykrytym, jest jakiś żołnierz, podoficer, trzymany długo w Petersburgu, a świeżo uwolniony ze służby: on to miał powiedzieć ludowi, że car rozdaje ziemię każdemu, co ją zawczasu sobie zajmie.

Wyścigi konne. Galicyjskie towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy chowu koni, urządza w tym roku w jesieni biegi wyścigowe w pobliżu Rzeszowa. Teren na ten cel wybrany został w Słocinie.

Poseł Szajer przed sądem. W rzeszowskim sądzie obwodowym rozprawa przeciw posłowi do parlamentu, Tomaszowi Szajerowi, odbędzie się z początkiem lipca br. Prokuratorja państwa oskarża go o obrazę majestatu, podburzanie przeciw władzom i o przekroczenie ustawy o zwoływaniu zgromadzeń. Sądzić go będzie zwykły trybunał sądowy. Obronę przyjął dr. Malec, adwokat rzeszowski.

Konsulat francuski w Pradze. Zabiegi praskiej izby handlowej o utworzenie nowych konsulatów w tem mieście, snać odniosły już skutek częściowy, gdyż rząd rzeczypospolitej francuskiej zamianował tymi dniami p. M e r o u x d e V a l o i s, jener. konsula swego w Messynie, konsulem republiki dla Czech w Pradze. Ponieważ Rząd austrjacki — jak donoszą pisma wiedeńskie — przyrzekł udzielić swego *exequatur* nowemu konsulowi, przeto w krótkim zapewne czasie zacznie w Pradze urzędować konsulat francuski.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Władysławowi Fitzekowi, klerykowi teologii, na zmianę nazwiska na „Bożyński“.

Antisemityzm kobiet. Lueger organizuje obecnie we wszystkich dzielnicach Wiednia stowarzyszenia kobiet chrześcjanek, które zobowiązują się kupować wszystko wyłącznie tylko u kupców chrześcjańskich. Organizator oblicza, że stowarzyszenia te skupią około 60.000 rodzin chrześcjańskich Wiednia. Jeżeli przypuścimy, że każda rodzina wydaje przeciętnie 500 zł. rocznie na potrzeby domowe, to w jednym roku przejdzie do rąk kupców chrześcjańskich 30 miljonów zł. Kupcy żydowscy, chcąc uniknąć katastrofy, jaka im zagraża, biorą się na sposób. Oto kierownictwo swych sklepów powierzają chrześcjanom, zawieszają w kramach obrazy Matki Boskiej, świecą przed niemi lampki, a kupujących pozdrawiają słowami: „*Gelobt sei Jesus Christus*“. Niektórzy znowu malują sobie rozmaitych świętych, jako godło na wystawach. Niewiele to jednak pomaga, albowiem członkowie stowarzyszenia znają w każdej dzielnicy firmy chrześcjan.

Nieszczęśliwy wypadek. *Echo przemyskie* donosi: Na małych Budach w Przemyślu we czwartek, dwaj führerzy z 77 pp. sprawili sobie przyjemność huśtawką. W tem źle urządzona huśtawka w największym pędzie odrywa się i obaj upadają na ziemię. Jeden z nich podniósłszy się z miejsca, uszedłszy parę kroków upadł bez przytomności, gdzie mu udzielił pomocy lekarz, drugi nie poniósł żadnego szwanku.

Śmierć w nurtach Sanu w Przemyślu znalazła Pepi Geisler, prywatna, urodzona w Skali w Czechach, poszedłszy się kąpać dnia 16. bm. Zwłoki jej znaleziono i odwieziono do kostnicy.

Pomnik Mickiewicza w Stanisławowie. Komitet zajmujący się postawieniem pomnika Mickiewiczowi w Stanisławowie, uchwalił urządzić uroczyste odsłonięcie pomnika tego w roku przyszłym, w którym przypada setna rocznica urodzin wielkiego poety.

Rada powiatowa w Tłumaczu rozwiązaną została — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — z powodu malwersacji popełnianych tam od pewnego czasu, przez niektórych urzędników wydziału powiatowego. Prezesem rady tej był do niedawna p. August Gumiński.

Ze Stanisławowa donoszą, iż wyższy sąd krajowy przychylił się do prośby uwięzionego pod zarzutem zbrodni oszustwa p. Augusta Gumińskiego i postanowił wypuścić go z więzienia śledczego za kaucją w kwocie 10.000 zł. P. Gumiński więc opuszcza w tych dniach areszta sądowe. Rozprawa jego odbędzie się prawdopodobnie we wrześniu r.

Nowa sekta kobieca. Z Kutajsu donoszą: Powstała u nas nowa sekta kobieca. Wieczorami krążą po ulicach miasta kobiety ubrane w zakonne szaty, zbliżają się do młodych mężczyzn i pod najrozmaitszymi pozorami starają się zwabić ich do odległych dzielnic miasta. Gdy mężczyzna prowadzony przez kobietę dostanie się do takiego zaułku, nagle widzi się otoczonym przez gromadkę kobiet, które rzucają się na swą ofiarę i męczą ją w najrozmaitszy sposób, to rzucają na nią kamieniami, to okładają kijami, to wreszcie kaleczą nożami itp. W nastawioną sieć złowiło się dwóch wychowanków tutejszego seminarjum duchownego; tylko z trudem zdołali obaj ujść ukamienowaniu, a przerażenie ich z powodu tego napadu było tak wielkie, że obaj oniemieli. Wytoczono w tej sprawie śledztwo. Zdaje się, że utworzyła się tu sekta kobieca, która za zadanie sobie postawiła walkę z panami stworzenia — mężczyznami.

Lwowskie Salomejki mają wszelkie prawo gniewać się na barometr, który w niedzielę pokazywał na wspaniałą pogodę, gdy tymczasem — pożal się Boże! Niebo od samego rana miało minę wierzyciela, któremu dłużnicy nie dotrzymali rat, to i zapowiedziany na placu powystawowym festyn, wprawdzie się odbywał, a właściwie się nie odbył. Mimo niepewnej pogody, a raczej pewnej niepogody, zebrało się przecież około 200 „zajadłych“ festynowiczów obojga płci, którzy wcale nie żałowali ryzyka, gdyż w pałacu sztuki mieli wszystko, o czem tylko marzyć można. Był więc tam smaczny podwieczorek, była czarodziejska sadzawka, a sumienność reporterska przyznać nakazuje, że było też i koło szczęścia, które obok swej starszej siostry: loterji fantowej, wiele się przyczyniło do urozmaicenia programu.

W szkole dla sług, która dzięki staraniom prof. Ż u l i ń s k i e g o, bardzo pięknie się rozwija, odbył się onegdaj doroczny popis frekwentantek, których w ubiegłym roku było 327. Z popisu tego odnieść można było wrażenie, że grono nauczycielskie wiele sobie trudu zadało, ażeby dojść do tak pięknego rezultatu jakiego onegdaj byliśmy świadkami. Z wielką inteligencją odpowiadały uczenice na zadawane im pytania z wykładanych w ciągu roku przedmiotów, i dały dowód, że podobnie wzorowo zorganizowana szkoła, może przysporzyć naszym paniom wzorowe sługi. Po stosownej przemowie, rozdał prof. Ż u l i ń s k i pomiędzy najpilniejsze uczenice nagrody.

---

(2)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Wszystko kręciło się w jej głowie. Na wielkich schodach każdy jej krok budził głębokie i dźwięczne echo, jak gdyby ją wołały duchy przodków.

Na dole w sieni znalazła ojca, człowieka lat sześćdziesięciu, wysokiego i szczupłego, z zwieszonemi ramionami i małą, białą głową na długiej szyi. Gdy ją ujrzał, zdziwił się niemało.

— Jakto? — zawołał. — Już jesteś gotowa? Masz przecież jeszcze dwie godziny czasu!

— To nic nie znaczy, ojcze, chciałabym jeszcze wstąpić do kościoła.

— Gospodyni może ci towarzyszyć.

— To się nie opłaci — odparła Nina — a zresztą wolę być sama.

Hrabia de Montberthier nie odjeżdżał jeszcze dzisiaj, gdyż obowiązek obywatelski powoływał go za kilka dni do Rouen, gdzie miał zasiadać jako sędzia przysięgły, a prócz tego musiał jeszcze zawiadomić handlarza desek, iż propozycję jego przyjmuje.

Po podpisaniu kontraktu kupna, chciał hrabia zapakować kilka swych najkosztowniejszych mebli i potem spotkać się z córką w Marsylji. Nina miała pojechać naprzód, aby zamówić miejsca na parowcu i pożegnać kilku znajomych zamieszkałych na prowincji.

Podano śniadanie, a hrabia de Montberthier i jego córka udali się do sali. Nina siadła do stołu, mimo najlepszych chęci jednak nie mogła nic jeść, potrawy pozostawały nietknięte na talerzu, podczas gdy hrabia jadł z apetytem. Łkanie, które zaledwie mogła stłumić, ściskało jej gardło, tak, że nic nie mogła połykać. Te meble, te ściany, tych tysiąc rzeczy, które były świadkami jej smutnego życia, przemawiały zdawało się w tej chwili głosem, który ją chwytał za serce. Szczególnie jej maleńki fotelik, na którym siadał będąc dzieckiem jeszcze, a który tam stał pod kominkiem, wyciskał jej łzy.

— Trochę winogron? — zapytał hrabia, podając różne owoce.

Ponieważ były bardzo drogie, przeto zrujnowany hrabia kładł szczególny nacisk na to, aby właśnie o tej porze roku ukazały się na jego stole.

W milczeniu i drżącemi usty zjadła Nina kilka jagód.

Słońce oświetlało ogromną salę, a młoda dziewczyna czuła jego ciepłe pieszczoty. Jakież one były cudne, te pieszczoty!

Zaraz potem powstała Nina, obawiając się, aby się nie rozpłakała jak dziecko i nie przyczepiła się do tych mebli, aby się z niemi nie rozłączać. O tak, całem sercem zrosła się z tym domem.

— Prędko, tylko prędko — rzekła, odrzucając nagłym ruchem głowy włosy z czoła. — Anno, podaj mi parasolkę i rękawiczki. Idę natychmiast!

Weszła służba, aby ją pożegnać. Ściskała służących, niektórzy płakali nawet, życząc jej szczęśliwej podróży i polepszenia zdrowia. Praczka wypowiedziała to życzenie z widocznem zakłopotaniem. Czy zauważyła coś? Czyżby może przeczuwała prawdziwą przyczynę odjazdu? Może! Na wsi tak trudno zachować tajemnicę. Nina jednak była tak samodzielną i dumną jak jej ojciec i pragnęła aż do ostatniej chwili zachować pozory.

— Gdy wyzdrowieję, powrócimy do Francji — rzekła z łkaniem do służby — i wtedy przyjmiemy was znowu do obowiązku, prawda, ojcze?

— O, naturalnie, to się samo przez się rozumie — odparł hrabia pewnym głosem, podając córce ramię, aby ją sprowadzić po schodach.

Przekroczywszy próg, zrobiła Nina znak krzyża i poszła odważnie przez podwórze, gdzie stangret właśnie wyprowadzał z remizy powóz, którym panienka miała jechać do Saint-Amand.

— Wojciechu — rzekła — za godzinę oczekuj na mnie na skraju lasu przy strumyku. Teraz idę piechotą.

— Dobrze, panienko.

Nina i jej ojciec szli przez długą aleę bukową, łączącą zamek z wioską Montberthier-sous-Bois, a szli w orzeźwiającym cieniu drzew powoli.

Nie mówili do siebie ani słowa, serca ich były zanadto przepełnione boleścią, a usta ich zanadto drżały. Po prawej stronie poznała Nina buk, w którego korze, jeszcze dzieckiem będąc, wyrżnęła scyzorykiem swoje nazwisko, a trochę wyżej spostrzegła początkowe litery nazwiska i imienia matki. Wszystkie te wspomnienia wzruszyły młodą dziewczynę tak silnie, że ramiona jej, wobec wysiłków stłumionego łkania, drgały kurczowo.

— Nie chodź dalej ze mną, ojcze — rzekła, gdy doszli do końca alei. — Do widzenia, nie zadawaj sobie zbyt wiele trudu. Będę do ciebie pisywała co dnia, dopóki znowu nie będziemy razem.

Hrabia de Montberthier ucałował córkę w oba oczy i spoglądał na nią przez chwilę, gdy szła drogą prowadzącą do wioski; następnie odwrócił się i małymi krokami, trochę pochylony, słuchając świegotu jaskółek, które ciągle jeszcze unosiły się dokoła wieżyczek, poszedł ku zamkowi.

Nina przez opuszczoną uliczkę dostała się do kościoła i na cmentarzu padła na kolana. Tam znajdowały się groby rodziny Montberthier. W dwóch szeregach szare, długie płyty kamienne wskazywały imiona Montberthierów, a na jednej z tych płyt, z dość jeszcze świeżym napisem, leżał bukiet kwiatów. Nina złożyła go ubiegłej niedzieli na grobie matki, jak to czyniła zwykle; w przyszłości jednak nikt się o ten grób troszczyć nie będzie.

Z złożonemi rękami pomodliła się i pożegnała z prochami przodków. Gdzież oni ci ostatni z rodu Montberthier złożą głowy do wiecznego snu? Było to może najsmutniejszem w całem pożegnaniu: myśl, że nie będą pochowani razem ze zmarłymi z rodziny, i że prochy ich spoczną w ziemi, z której nie wyszły, zmieszane z prochami obojętnych dla nich ludzi. Między płytami, pokrywającemi zmarłych, widać było wąskie pasy ziemi, Nina wzięła do ręki garść tej ziemi i napełniła nią pudełeczko które zabierała z sobą do Algieru.

Następnie powstała z zaczerwienionemi oczyma, weszła na chwilę do kościoła, a potem udała się do lasu, który otaczał zamek.

Do lasu weszła przez małą furtkę, prowadzącą do folwarku, i pożegnała wszystkie drzewa tak, jak się żegnała ze zmarłymi.

Ach, te drzewa! Jakże je kochała! Wśród nich wzrosła. Jakież wspaniałe spacery robiła w tym lesie i jak słodko było odpoczywać w jego cieniu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niebezpiecznego złodzieja, żyda Goldmanna, zwącego się także Goldbergiem i Bojgenem, pochodzącego z Królestwa, aresztowała policja krakowska. Goldmann, jak wykazało śledztwo, przeprowadzone przez policję, dokonywał licznych kradzieży w Krakowie, Tarnowie, Bochni i innych miastach galicyjskich.

Uczciwy znalazca. Onegdaj zgłosił się do naszej redakcji stróż z placu Dominikańskiego l. 3. Mikołaj Horak i złożył znalezione, w czasie między godziną 9 a 10 rano, w pugilaresie 4·60 zł. Złodziej jakiś kieszonkowy wyciągnął je komuś na rynku, a ścigany, pieniądze porzucił, aby w razie schwytania nie znaleziono przy nim *corpus delicti*. Uczciwość biednego, jak zauważyliśmy, stróża, zasługuje na szczerą pochwałę.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został dr. Franciszek Karliński, profesor matematyki, zaś wydziału medycznego dr. Kazimierz Kostanecki, profesor anatomji.

Otwarcie gniazda sokolego odbędzie się w niedzielę, dnia 27. bm. w Chrzanowie.

Poświęcenie sztandaru sokolego odbędzie się dnia 29. bm. w Bochni.

Piorun uderzył w dom żydowski w Turbi w pow. tarnobrzeskim i zabił żydówkę.

IX. zjazd chirurgów polskich odbędzie się w Krakowie, w dniach 19, 20. i 21. lipca rb.

Wiec rolniczy, którego urządzeniem zajmuje się oddział jasielski gal. tow. gospodarskiego, odbędzie się dnia 27. b. m. w Jaśle.

Pożar. W Łyścu koło Stanisławowa spłonęło we czwartek kilkanaście domów.

Za zamordowanie w marcu rb. swej babki Kohutowej w Antonówce pod Tarnopolem, zasądzeni zostali dnia 17. bm. przez trybunał tarnopolski 18 letni Grzegorz Barycki na 20 lat więzienia, a jego pomocnik szesnastoletni Józef Rewakowski na lat 12 więzienia.

Ośmdziesiątą rocznicę ślubu obchodziło w Ameryce, w stanie Michigan, niezwykle sędziwe małżeństwo, Przed ołtarzem, dla otrzymania błogosławieństwa kapłana, stanął „pan młody" liczący lat 107 i „panna młoda" licząca lat 105!... Całe lat 80 małżeńskiego pożycia spędzili małżonkowie w największej zgodzie i miłości.

Sejm duński pozwolił na osiedlanie się w całym kraju zakonów rzymsko-katolickich.

Kongres olimpijski w Hawrze 1897. Międzynarodowy komitet igrzysk olimpijskich urządza w czasie od 23. lipca do 10. sierpnia b. r. kongres. Na tym kongresie będą omawiane różne zagadnienia, dotyczące ulepszenia wychowania fizycznego. W programie kongresu znajdują się następujące temata: Z zakresu pedagogiki: 1) Psychologja ćwiczeń cielesnych i ich właściwości. 2) Zabawy a gimnastyka, ich zalety i wady. 3) Wpływ moralny ćwiczeń cielesnych na rozwój charakteru i indywidualność ćwiczących się dzieci i młodych osób. 4) Urządzenie ćwiczeń cielesnych w liceach i kolegjach. Z zakresu hygjeny: 1) Fizjologja ćwiczeń cielesnych i przepisy higjeniczne do różnego rodzaju ćwiczeń. 2) O higjenicznym ubiorze do ćwiczeń. 3) Kąpiele i pływanie jako uzupełnienie ćwiczeń. Z zakresu sportu: 1) Wartość zapasów i wyścigów i rozdział nagród. 2) Urządzanie międzynarodowych igrzysk i zapasów w pewnych okresach czasu. 3) Sprawa założenia towarzystwa olimpijskiego i wydawania czasopisma. 4) Wskrzeszenie i rozwój ćwiczeń cielesnych w XIX. stuleciu. Z kongresem połączone będą różne popisy, wycieczki i t. p.

* **Do cyklistów i cyklistek miasta Lwowa!** Podczas festynu, który związek rodzicielski urządza w niedzielę 27. czerwca w parku Kilińskiego, odbyć się ma po raz pierwszy we Lwowie corso kwiatowe cyklistów. Komitet urządzający festyn, zaprasza wszystkie cyklistki i wszystkich cyklistów do wzięcia udziału w tem „Corsie". Zwracając się równocześnie do młodzieży szkolnej z prośbą, by zwartym szeregiem do apelu stanęła, przypomina komitet, że dochód z festynu przeznaczony jest na cele „Związku", który jak wiadomo, roztoczyć ma opiekę pozaszkolną nad dziatwą uczęszczającą do szkół miejskich. Kwiaty do ubrania bicyklów przygotowuje komitet.

Próba odbędzie się w sobotę 26go czerwca o godzinie 6. wieczorem na placu wystawy (przy boisku). Wszystkich chcących wziąć udział w „corsie", na próbę tę zaprasza komitet.

* **Festyn ludowy** urządza Związek rodzicielski w parku Kilińskiego w niedzielę dnia 27. czerwca. Komitet uprasza znaną z ofiarności publiczność lwowską o przyczynienie się do wyposażenia loterji fantowej gotówką lub jakimkolwiekbądź przedmiotem, iudzież zbieraniem przedmiotów w kółku znajomych i przyjaciół. Przedmioty oraz gotówki dane lub zebrane, uprasza się przesłać najdalej do czwartku 24. bm. na ręce hr. Badeniowej ul. Trzeciego Maja 6.

* **Posiedzenie** polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 22. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego.

* **Wyścigi konne** na lwowskim torze, które rozpoczynają się w piątek, zapowiadają się bardzo pięknie. Do Lwowa przywieziono już znaczną liczbę koni, które codziennie od godziny 4. do 8-mej rano ujeżdżają dżokeje na torze Cetnera.

Biletów na wyścigi wcześniej nabywać można w handlu pp. Seyfartha i Dydyńskiego.

* **Ogólne zgromadzenie** członków galicyjskiego Towarzystwa chowu koni odbędzie się dnia 28go czerwca o godzinie ósmej wieczorem w kasynie narodowem.

Zmarli:

Dnia 18. b. m. w Kadobnej zmarła w 41 r. życia Joanna z Kirchnerów Albrechtowa, żona leśniczego, kobieta dla swych wielkich cnót powszechnie szanowana.

August Fretze, naczelnik poczt i telegrafów w Podwołoczyskach, zmarł we Lwowie w 47 r. życia.

Feliks z Oleksowa Gniewosz, Sodalis Marianus, podkomorzy i porucznik pułku ułanów, prezes rady powiatowej sanockiej, członek rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i delegat Towarzystwa kredytowego ziemskiego etc., honorowy obywatel miast Sanoka, Rymanowa i Bukowska, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Nowosielcach w 60 r. życia.

Helena Denenfeldowa, żona asystenta pocztowego, przeżywszy 27 lat, zmarła w Stanisławowie.

Jadwinia Tarnowska, szesnastoletnia córka pp. Stanisławostwa hr. Tarnowskich ze Śniatynki, zmarła w sobotę.

Klementyna z Gorgońskich Rozumkiewiczowa, zmarła w 56 roku życia w Sanoku. Zmarła była żoną byłego kierownika szkoły ludowej w Haczowie i nauczyciela w Lisku.

W Długiem w pow. sanockim, zmarł w 54 r. życia Józef Józefowicz, nauczyciel ludowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz drugi „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Franciszka Schönthan'a i Franciszka Koppel-Ellfeld'a, tłumaczenie Marjana Gawalewicza.

Zaburzenia w Czerniejowie.

Stanisławów 19. czerwca.

Zeznania oskarżonych trwają w dalszym ciągu:

Hnat Ostapczuk twierdzi, iż widział jak żandarm przebił Borka, później się także na niego zamierzył, ale on stał za daleko.

Zofja Borysowa, oskarżona także za rozsiewanie fałszywych pogłosek o wyrznięciu żydów, przeczy wszystkiemu.

Czubatyński inteligentny chłopak. Ma lat 25, wygląda na 18. Nie podaje nic nowego.

Dr. Oleśnicki stawia imieniem obrony wniosek o dopuszczenie nowych świadków odwodowych, a to pomiędzy innymi i na okoliczności, że 1. wybory w Czerniejowie przeprowadzono w czwartek nielegalnie i 2. że żandarmi gonili za uciekającymi, już po wyprowadzeniu eskorty i rozstąpieniu się ludzi. Prokurator p. Hinze sprzeciwił się punktowi pierwszemu, poczem po replice dra Dudykiewicza odroczył przewodniczący rozprawę i decyzję trybunału co do wniosku obrony, do dnia następnego.

W sobotę w drugim dniu rozprawy przesłuchano dalszych oskarżonych:

Jakim Kimak był wprawdzie u Czapelskiego, ale nie umawiano się tam o nic.

Tomasz Skrypa twierdzi, że nie było żadnej zmowy pomiędzy chłopami.

Michał Łuczyński, opowiada znaną historję o prawyborach z kurji V-tej.

Petro Roszak rozpoczyna tem, „*że krywdu majem od państwa (tj. sądu)*" bo „nic nie zrobiliśmy złego, później powtarza to co inni. Żydów zawiadomiono o prawyborach, chłopów zaś nie.

Na tem ukończono przesłuchanie oskarżonych i przystąpiono do postępowania dowodowego.

Prokurator p. Hinze stawia wniosek o zawezwanie do rozprawy jako świadków komisarza starostwa p. Strassera i naczelnika gminy Rembaczewskiego dla zbadania przyczyn przerwania wyborów w piątek i sposobu przedstawienia przez nich sprawy starostwu. Wnosi również o odczytanie instrukcji żandarmskiej o użyciu broni.

Dr. Oleśnicki wnosi o odczytanie aktów śledztwa dyscyplinarnego, prowadzonego przeciw żandarmom przez krajową komendę, następnie sprzeciwia się zawezwaniu na świadka p. Rembaczewskiego.

Ponieważ prokuratorja zgadza się, następuje częściowe odczytanie aktów śledztwa dyscyplinarnego.

Przed przesłuchaniem żandarmów stawia dr. Oleśnicki imieniem obrony wniosek, ażeby żandarmów nie zaprzysięgano, ponieważ przeciw nim toczy się dochodzenie sądowo-karne, a więc byliby świadkami we własnej sprawie. Trybunał uchwalił zaprzysiądz dwóch żandarmów, dwóch zaś nie.

Wachmistrz Niederle, zaprzysiężony, zeznaje: Dnia 27. lutego rano udał się do Czerniejewa, aby aresztować owych 9 chłopów. Miał rozkaz pisemny ze starostwa. Spodziewał się oporu ze strony chłopów, zresztą uprzedził go o tem Margulies.

Przew. Jak się zachowywał lud przed kancelarją? Św. Wyszedłem na dwór. Oni mówili *ne damo, ne pustymo, my wsi wynni.*" Wzywałem ich w imieniu prawa do rozejścia się, nie chcieli. Chłopi krzyczeli, jeden nawet skoczył na ganek, i odsłonił piersi, wołając: „*Jak cisar pozwalaje strilaty, to strilajte.*" Gdy konwój zeszedł z ganku, zrobił się krzyk. Ludzie rzucili się i trzymali aresztowanych za głowę, za nogi, gdzie bądź. Wówczas wydobyłem szablę i zacząłem bić, ale nie zraniłem nikogo. Był taki ścisk, że nie mogłem spuścić ręki. W tem zobaczyłem, że żandarmi użyli bagnetów.

Na zapytanie obrońcy, przyznaje świadek, że żandarmi nie próbowali przed użyciem broni nakazanych przez instrukcję środków łagodniejszych.

Dr. Oleśnicki. Ile miejsca potrzeba, aby użyć karabinu do pchnięcia. Św. przynajmniej na czterech ludzi. Dr. O. Tu jest sprzeczność. Pan mówi, że był ścisk, a tu mieli żandarmi tyle miejsca, ażeby pchnąć Stasiuka z takim impetem, że bagnet przeszedł na wskróś.

Św. Tłum cisnął z tyłu.

Dr. O. Rozprawa tego nie wykazuje. Jeżeli było miejsce na taki rozmach, to było i tyle, ażeby dwie [illegible]

Rozprawa trwa [illegible]

Drugi świadek, Szymon Pańków, żandarm ze Stanisławowa, z ra[illegible] lat 30. gr. kat., bez przysięgi [illegible] dzwonu; w przekonaniu [illegible] alarm, utwierdził go [illegible] Ludzie zbiegli się ze wszystkich stron. Przed kancelarją tłum wołał: „nie damy, nie puścimy, to żydowska sprawa, oni nic nie winni". Wachmistrz Niederle jeszcze przed dzwonieniem mówił świadkowi, że trzeba się spieszyć, bo zanosi się na opór. Kłucie bagnetami rozporządził wachmistrz. Świadek sądzi, że gdyby tłum się nie był przed kancelarją ustawił, nie zakutoby aresztantów. Ludzie widząc przez okno, że żandarmi nakładają łańcuszki, wołali: „*oho, wże za pizno*". Na wezwanie wachmistrza: „rozejdźcie się", chłopi jeszcze więcej się cisnęli.

Gdy żandarmi prowadzili eskortę, tłum przypadł do eskortowanych; wtedy świadek bagnetem pchnął dwa razy przed siebie. Na bagnecie ukazała się krew. Ludzie spostrzegłszy to, ustąpili. Od pchnięcia jego bagnetu jeden raniony poszedł prosto, krokiem pewnym na bok, a drugi przechylał się mocno i kulał. (Był to Stasiuk).

Z zeznań tego świadka konstatuje obrońca, że i on nie zastosował środków łagodnych wobec tłumu, ale wprost uciekł się do użycia bagnetu.

Następuje konfrontacja z osk. Czubatyńskim, który rzekomo prosił żandarmów, by go wypuścili na dwór, aby on uspokoił rozżalone baby i dzieci.

Żandarm Pańków nie pamięta, nie wyklucza jednak, że tak było.

Następny świadek Józef Podolewski, lat 28, rz. kat., żandarm, bez przysięgi podaje, że na rozkaz wachmistrza wziął karabin „zum Fechten Stellung" i tak stał z jakie pół godziny. Chłopi cisnęli się nawet na karabin. Gdy wyprowadzili eskortę, zawołali chłopi: „hurra."

Potem ściśnięto aresztantów i żandarmów. Wachmistrz szablą torował drogę, a świadek pchnął dwa lub trzy razy w tłum, poczem eskorta ruszyła, a za nią jeszcze posunął tłum w pewnem oddaleniu. Świadek utrzymuje, że pod kancelarją wołano, że dzieje się krzywda, że popełniono oszustwo, a teraz chłopi muszą za to cierpiec.

Dr. Oleśnicki: Dlaczego panowie nie aresztowaliście nikogo z tłumu lub nie zakuli.

Św. Gdybyśmy kogo aresztowali, tłum byłby nas rozbroił!

Dr. Ol.: Pańscy poprzednicy właśnie podali, że oskarżeni nie grozili żandarmom. Pan jest pierwszym, który to utrzymujesz.

Św. do przewodniczącego: Proszę pana przewodniczącego, ja sobie nie życzę odpowiadać na pytania tego pana adjunkta czy adwokata (Oleśnickiego), bo nie jestem w stanie na nie odpowiadać...

Dr. Ol.: Ja pana przepraszam, żem pana mimowolnie w kłopot wprawił, ale obowiązek mój każe mi dalej pana indagować.

Po zadaniu jeszcze kilku pytań temu świadkowi, dr. Oleśnicki konstatuje, że zeznania wachmistrza różnią się od zeznań żandarma Podolewskiego o tyle, iż wachmistrz utrzymywał stanowczo, że nie dostał od wójta żadnych informacyj, gdy Podolewski zeznał, że wójt dał wachmistrzowi nawet kilka nazwisk, które zostały na kartce spisane.

Zapytany jeszcze w tej sprawie Niederle przyznaje, że wójt wymienił mu kilku, których należy aresztować, obok tych, których aresztować nakazało starostwo. Mianowicie dostał on razem z rozkazem udania się do Czerniejowa, na osobnej kartce spis tych, których starostwo chciało pociągnąć do odpowiedzialności.

O godz. 8. wieczorem odroczono sobotnią rozprawę do poniedziałku.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Mówiąc o wewnętrznych stosunkach w Austrji, *Nowoje Wremia* uznaje zasługę hr. Badeniego w tak pomyślnie już rozpoczętej akcji ugodowej między Czechami a Niemcami w krajach, należących do korony św. Wacława. Zaznaczywszy, że partja młodoczeska, niegdyś stanowczo przeciwna ugodzie, dziś już inaczej zapatruje się na rozgraniczenie Czechów od Niemców pod względem etnograficznym, sądowym i szkolnym, *Now. Wr.* piszą:

„Czesi niewątpliwie także zbliżyli się do koła polskiego w parlamencie i w tem pojednaniu można upatrywać nie niebezpieczeństwo dla sprawy słowiańskiej, jak to — o ile się zdaje — skłonni są przypuszczać niektórzy dziennikarze galicyjsko-ruscy, ale być może nawet korzyść dla tej sprawy. Może tak się zdarzyć, że Czesi zdołają w pewnej mierze zaszczepić swym sojusznikom zdrowsze pojęcia o Rosji i spokojniejsze na nią poglądy i w ogólności zagrzać w nich uczucia słowiańskie, z czego i dla Galicji mogłaby wypłynąć korzyść. W każdym razie nie ze strony Czechów ministerstwo hr. Badeniego powinno się obawiać nieprzejednanej niechęci do planów rozgraniczenia dwóch narodowości w Czechach i Morawach."

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 21. czerwca. Na prośbę znanego patrjoty Owerowa w Aleksandrji rząd grecki wypuścił na wolność oficerów egipskich, których wziął do niewoli podczas wojny. Znajdowali się oni na schwytanym przez Greków okręcie tureckim.

Na interwencję rządu niemieckiego wypuścił rząd na wolność trzech urzędników niemieckich schwytanych na pokładzie statku „Minerwa".

Poseł francuski przy dworze ateńskim Bourre jest niebezpiecznie chory.

Kanea 21. czerwca. W Hierapetrze powstańcy napadli na ludzi, którzy ładowali na okręty rosyjskie chleb świętojański. Mieszkańcy miasta odpowiedzieli na ten napad napadem na powstańców. Stojący pod Hierapetrą okręt włoski dał 2 wystrzały do miasta.

Kolonja 21. czerwca. *Koeln. Ztg.* donosi, iż rząd francuski postawił na gubernatora Krety kandydaturę byłego prezydenta związku szwajcarskiego, Numy Droza, lecz Droz oświadczył, iż godności tej nie przyjmie.

Petersburg 21. czerwca. Z rozporządzenia [illegible] komitet dla zbierania składek dla Greków, którzy ponieśli straty wskutek ostatniej wojny.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 21. czerwca. Z powodu jubileuszu królowej Wiktorji odbyły się wczoraj w kościołach anglikańskich w Wiedniu i Budapeszcie uroczyste nabożeństwa, na których byli członkowie kolonji angielskiej i reprezentanci Anglji.

Praga 21. czerwca. Tutejszemu niemiecko-narodowemu stowarzyszeniu wytoczono śledztwo sądowe w sprawie wydanej przez zarząd tego stowarzyszenia odezwy, wzywającej wszystkich Niemców do współudziału w lipskim wiecu wszechniemieckim.

Nagy-Becskerek 21. czerwca. Na wiec rolniczy zwołany tu przez Tow. rolnicze w sprawie grożącej bastówki robotników rolnych, przybyli delegaci z dóbr komitatu torontalskiego, oraz właściciele większych i mniejszych posiadłości. Większość mowców podnosiła, iż koniecznem jest rozwiązanie tej kwestji w drodze pokojowej.

Kilku mowców oświadczyło, iż już czyniło robotnikom jak najdalej idące ustępstwa, ale bezskutecznie. Nie dadzą się więc dalej teroryzować i postanowili w razie potrzeby sprowadzić obcych robotników.

Wiec uchwalił przestrzedz robotników przed krecią robotą agitatorów socjalistycznych i postanowił do poszczególnych miejsc wysłać delegatów, aby ci starali się ułagodzić przeciwieństwa istniejące między robotnikami a właścicielami gruntów.

Londyn 21. czerwca. Bankiet południowo-afrykański odbył się pod przewodnictwem ks. Cambridge, który podniósł potrzebę solidarnego i zgodnego postępowania Anglików z Holandczykami. Prezydent gabinetu w kolonji Przylądka (Cap) Sprigg rzekł, iż Anglja przewagę swą na południu Afryki powinna utrzymywać przez wzmocnienie floty wojennej, a nie przez napad lub też groźbę napadu na wolne państwa południowo-afrykańskie. Prezydent gabinetu w Natalu oświadczył, iż gdy będzie potrzeba Holandczycy pierwsi podadzą państwu rękę pomocną.

Londyn 21. czerwca. Z okazji jubileuszu królowej odbył się onegdaj na podwórzu zamku windsorskiego wielki capstrzyk wojskowy, któremu przysłuchiwali się z okien zamku: królowa Wiktorja, członkowie domu królewskiego i obcy goście, prybyli na uroczystości jubileuszowe.

Wczoraj w katedrze św Pawła odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję królowej. Dla książąt katolickich, którzy przybyli na uroczystości, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy w Brompton. Na nabożeństwie tem był między innymi arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este.

Wenecja 21. czerwca. Niemiecka para cesarska ma tu przybyć na czas dłuższy w drugiej połowie września. Na powitanie jej przybędą do Wenecji królestwo włoscy i następca tronu z żoną.

Rzym 21. czerwca. W dalszym ciągu dyskusji budżetowej Cavalotti potępiał wewnętrzną politykę gabinetu i oświadczył, iż chociaż z niechęcią, musi jednak głosować przeciw Rudiniemu.

Rzym 21. czerwca. W czasie obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości ma być izbie przedłożony wniosek o zezwolenie na ściganie i wydanie władzom sądowym Crispiego.

Petersburg 21. czerwca. W peterhofskiej kaplicy zamkowej odbył się wczoraj chrzest drugiej córki carskiej, która otrzymała na chrzcie św. imię Tatjany.

Waszyngton 21. czerwca. Na życzenie Mac Kinleya został wypracowany nowy projekt traktatu o sądzie rozjemczym między Anglją a Stanami Zjednoczonymi. W nowym projekcie niema już tego paragrafu, o który rozbiły się rokowania w sprawie pierwszego projektu. Nowy ten projekt ma być przedłożony senatowi przed grudniem br.

Wiedeń 21. czerwca. Arcyksięże Rainer z powodu swego jubileuszu 25 rocznicy objęcia naczelnej komendy nad obroną krajową, przeznaczył 40.000 koron na utworzenie stypendjów jego imienia dla dzieci czynnych lub byłych oficerów obrony krajowej.

Wiedeń 21. czerwca. Minister skarbu mianował poborców Walerjana Kramarza, Gabrjela Kyryczyńskiego, Józefa Grunnera, Józefa Herberta, Karola Kosińskiego i Nowickiego, dalej kontrolów głównych urzędów podatkowych Burdowicza i Grodeckiego, nadpoborcami w okręgu dyrekcji skarbowej we Lwowie.

Wiener Ztg. ogłasza reskrypt ministerstwa sprawiedliwości w sprawie kreowania nowych 1493 posad urzędników kancelaryjnych VIII., IX., X. i XI. klasy rangi, przy sądach pierwszej i drugiej instancji.

Bukareszt 21. czerwca. Król przeznaczył 200000 franków z swej listy cywilnej dla mieszkańców Rumunji, dotkniętych klęskami podczas ostatniej powodzi.

Kolin 21. czerwca. Cała dzielnica żydowska stoi w płomieniach.

Wiedeń 21. czerwca. Odpowiadając na zastrzeżenie prawne, wniesione przez dep. Wolfa, z powodu wykonania kary aresztu, na którą skazał go dawniej sąd powiatowy w Fünfhaus, orzekł sąd, iż żądanie wypuszczenia go na wolność nie może być uwzględnione, ponieważ z powodu zamknięcia sesji rady państwa niemożliwem jest udać się do izby deputowanych z prośbą o zniesienie prawa nietykalności poselskiej. Tem samem gaśnie prawo nietykalności.

Berno (na Morawie) 21. czerwca. Dr. Morgensternowi, lekarzowi powiatowej kasy chorych w Maerisch Schonberg, który na zgromadzeniu robotniczem w Bernie ostro krytykował rozporządzenie hr. Badeniego wydane do władz politycznych w sprawie ścisłego nadzorowania zgromadzeń robotniczych, wytoczono śledztwo o naruszenie spokoju publicznego.

Kolonja 21. czerwca. Na bankiecie urządzonym z okazji odsłonięcia pomnika Wilhelma I. miał cesarz Wilhelm II. mowę, w której zapewniał, że starać się będzie niezmordowanie o utrzymanie nadal pokoju. Pokój istnieje od czasu, gdy istnieją na nowo cesarze niemieccy. Na odsłoniętym właśnie pomniku znajduje się figura przedstawiająca mitologicznego władzcę morza z trójzębem w ręku. Ten trójząb powinni dzierżyć w swem ręku cesarze niemieccy, bo bronić będą pokoju, ale także strzedz honoru państwa na zewnątrz i szukać nowych pól zbytu dla stanów produkujących.

Cesarz zwiedzał wczoraj w towarzystwie cesarzowej opactwo Benedyktynów w Maria Laach i oświadczył, że własnym kosztem wzniesie wielki ołtarz w tamtejszym kościele.

Paryż 21. czerwca. Termin podróży prezydenta Faure'a do Rosji oznaczono na ostatnie dni sierpnia b. r.

Paryż 21. czerwca. Wielkie oburzenie wywołał tutaj następujący fakt: Na bulwarze Sains Michel wracał nocą do domu młody robotnik socjalista ze swoim ojcem. Ojciec, jak zwykle, gdy się zeszedł z synem, usiłował przekonać młodego zaślepieńca, że nie warto należeć do socjalistów. Dyskusja się zaogniła. Syn jak rozjuszone zwierzę rzucił się na swego ojca z otwartym scyzorykiem, zadał mu 84 ran, a w nieludzkiej zapamiętałości odciął nawet głowę. Potem zaczął uciekać; gdy jednak nieliczni przechodnie, spostrzegłszy straszną zbrodnię, zatamowali mu drogę, zadał sobie scyzorykiem śmiertelny cios pod serce. Opinja oburzona jest faktem świadczącym, że wśród socjalistów jest coraz więcej indywiduów zupełnie moralnie zdeprawowanych.

Budapeszt 21. czerwca. Między deputowanym Pulszkym i Simą odbędzie się jutro pojedynek na szable. Przyczyną obopólna obraza na onegdajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. O. Brykczyńska z Pacykowa. St. Cieńska z Wodnik. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Ostromęcki z Kijowa. J. Nowakowski z Wołynia. J. Grünwald, K. Merta z Worochty. E. Bielschowsky z Wrocławia. D. Mayer z Wiednia. A. Lawarche z Lüttich.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Dr. G. Romer z Zabełcza. M. Krzysztofowicz z Załuczy. Dr. Gawański z Pilzna. B. Schapira z Wiednia. B. Bogucki z Żywca. J. Pohorecki z Królestwa Pol. Z. i S. Modzelewski z Rosji. L. Zabłocki z Nawarji. H. Karczewski z Morańca. S. Matkowski ze Szczerca. G. hr. Harpenberg z Neapolu.

HOTEL EUROPEJSKI. Pułk. Nachodsky z Mostów. W. Wasilewska z Siemuszowej. K. Udrycki z Mostów. Z. Cieński ze Stanisławowa. M. Goldberg z Grzymałowa. T. Feichtinger z Bursztyna. Dr. Funkenstein z Czerniowiec. T. Koch z Międzyborza. J. Raszewska z Poznania. J. Faliszewski z Żółkwi. L. Dzierzanowski z Zielonego. W. Jonasz ze Stryja. W. Lenczowski z Krzemieńca. J. Suchecki z Wilna. G. Arnotd z Berlina.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

1)

NASZYJNIK PANTERY

Artura d' Arc.

Publiczność na drugich miejscach — a szczególniej na trzecich, tą wrażliwą publiczność składająca się przeważnie z Arabów, Sardów, Sycylijczyków i Maltańczyków biła oklaski, jak szalona.

Rzeczywiście, odważna poskromicielka Leona zasługiwała na podziwienie. Jej złocisty pancerzyk lśnił się mniej, niż jej śmiałe, potężne oczy, podobne do pary czarnych brylantów, a królewski ruch jej nerwowej ręki, w której wstrząsała stalową szpicrutą, wywierał taki sam magiczny wpływ na tłum, jak na dzikie zwierzęta.

Tego dnia było nadzwyczajne przedstawienie.

Z gór sprowadzono do Tunisu przed niedawnym czasem schwytaną panterę i Leona miała wejść do klatki najzupełniej dzikiego zwierzęcia, aby w oczach publiczności wykonać pierwszą próbę poskramiania.

Widzowie pierwszych rzędów nie wyrażali takiego entuzjazmu i bili oklaski daleko wstrzemięźliwiej. Był to wybór publiczności, świat konsulatów zagranicznych; mężczyźni we frakach przy orderach; panie, ubrane według ostatniej mody — mody Restauracji — a wśród nich odznaczała się szczególnie Szwedka, Fryderyka hr. Rosenborg, przystojna blondynka, wysoka, trochę szczupła i imponująca swym wyniosłym tonem. Miała na sobie jasną toaletę, a dokoła jej długiej i bardzo białej szyi lśnił się naszyjnik z dużych szmaragdów.

— Czysty jarmark! Wszystkie te lwy i tygrysy spokojniejsze są niż cielęta... Śmieszne to i głupie! — mówiła do zaprzysięgłych swych wielbicieli, austrjackiego majora Wilhelma Fröhlicha i sir Edwarda Burke.

— Jak taboreciki lub ławeczki! — potwierdził major.

Sir Edward, młody, długi jak żerdź, człowiek, przedstawiający komiczny kontrast z maleńkim i tłuściutkim majorem austrjackim, zwykle był wesołym i miłym towarzyszem, teraz jednak milczał uporczywie.

— Pan także jesteś tego samego zdania, wszak prawda? — zapytała trochę zniecierpliwym tonem hrabianka — czyż pańskiem zdaniem ta tłusta baba podobna jest do bohaterki? Na cóż się naraża w swym pancerzu i w całem tem uzbrojeniu?

— O, co się tyczy tego, miss — odparł sir Edward — to przepraszam panią, ale to niezupełna prawda. Pancerz i cała zbroja, to nic więcej, jak tylko brzęczące świecidła. Zwierzę od pierwszego uderzenia łapy rozerwie je, jak papier.

— Zkąd pan o tem wiesz? Posiadasz pan widocznie doskonałe informacje, sir Edwardzie... A może pan należysz do tych szczęśliwców, którym wolno rozpinać ten pancerz?

— O, miss, miss co też pani mówisz! — zawołał sir Edward, rumieniąc się.

— Ależ nie potępiam pana, *dear*. Ta osóbka zaprawdę nie jest brzydka, tylko trochę ordynarna. Oh, co za piosnka! Wygląda na oko głupia, jak gęś.

Nagle zagrzmiała ogłuszająca muzyka i z jednej klatki, dotychczas ze wszystkich stron zamkniętej, zdarto zasłonę.

W klatce tej znajdowała się pantera. Był to zwierz ogromnych rozmiarów i widocznie obdarzony niezwykłą siłą. Niezafrasowana wcale, patrzyła na widzów, pokazując w rozwartej paszczy dwa szeregi ostrych, jak sztylety, zębów. W zielonych ogniskach jej ślepiów widać było palący żal za rodzinną pustynią, rozpacz i wściekłość niewolnicy.

Drżenie przebiegło przez tłum. Błyszcząca świecidłami i dumna poskromicielka weszła do klatki.

Pantera jednym skokiem rzuciła się na nią. Przestraszeni widzowie, zataiwszy oddech, oczekiwali, że za chwilę ujrzą młodą kobietę rozszarpaną na kawałki; poskromicielka jednak nie mniej szybko machnęła stalową szpicrutą i dźwięczące, silne ciosy posypały się jak grad na łapy i mordę zwierzęcia. Pantera cofnęła się. Siadłszy na tylnych łapach, wysunąwszy pazury i wyszczerzywszy zęby, zatrzymała się nieruchoma, jakby porażona niepokonaną przeszkodą. Ale nie stalowa szpicruta wstrzymała ją, lecz te uporczywe, bezlitosne oczy, lód i płomień ich wzroku, przenikającego nawskroś. Leona zatrzymała się na chwilę, zwierz znowu rzucił się na nią i znowu musiał się cofnąć. Leona zaczęła go prześladować, a z ręki jej sypały się nieustanne razy. Jakby iskry z pod młota na kowadle, każdy z tych razów wydzierał z gardziela pantery jęki bólu, ryk, wściekłość i skoki. Koniec końcem, drżąc nerwowo, przycisnęła się do kraty i wydała przeciągły, przenikający ryk.

Następnie padła ostatecznie pokonana, a poskromicielka na znak swego tryumfu, postawiła nogę na jej głowie.

— Oburzające! — rzekła hrabianka, wstając szybko, z zamiarem wyjścia.

Ruch jej zdało się wyprowadził publiczność z osłupienia. Ze wszystkich stron, ze wszystkich miejsc rozległy się ogłuszające oklaski i okrzyki. Entuzjazm był zupełny.

Przedstawienie się skończyło i publiczność podążyła ku wyjściu.

Przechodząc obok poskromicielki, sir Edward zaledwie dostrzegalnie skinął jej głową, Leona jednak, jakby nie zauważywszy tego, odwróciła się zimno.

Hrabianka wzięła pod ramię majora Fröhlicha, który, wzdychając, zaczął szeptać do niej:

— Kiedyż pani przestaniesz igrać z dwoma zakochanemi sercami? Kiedyż pani nareszcie dasz odpowiedź?

Hrabianka Fryderyka nie odpowiedziała nic. Siadła do powozu, kazała majorowi usiąść obok siebie, a sir Edward usiadł naprzeciwko nich.

Pojechali na spacer do Manuby.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
mięszany	7·50	z Janowa
osobowy	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
„	10·35	z Jarosławia
mięszany	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5·20	z Podwołoczysk i Brodów
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
mięszany	8·—	z Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dnie powszednie
pospiesz.	8·45	z Krakowa
mięszany	9·01	z Janowa od 15/6—31/8 w święta
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10·—	z Podwołoczysk i Brodów
„	10·20	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12·10	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	3·30	z Podwołoczysk
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa
„	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
mięszany	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
mięszany	1·04	do Janowa od 15/6—31/8 w święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
mięszany	3·15	do Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dni powszednie
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7·25	do Tarnopola
„	7·30	do Stryja i Ławocznego
„	8·50	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.